

Bovary

# Marah

Effendine! Ciągnij!

Mały Patek-Kara wybaluszył oczy wielkie, czarne, pod óżne, jak śliwki i przegłół półnagle swoje ciało nad wodą tak, że Tadek, bojąc się, by nie spłoszył ryb, złapał go za pozostałości z koszuli i syknął ze złością:

Uważaj, szewski synu! Ryby uciekłyby od takiego brudasza.

— Effendine! Ciągnij! Całe stado skumbrij krąży koło sieci, jak żołnierze koło Zeny z Łaziennej ulicy. Poczekaj! poczekaj trochę, to ci pomogę.

Teraz chłopiec uznał chwilę za stosowną i wyprężając młode ramiona, poderwał sieć w górę i wyciągnął ją na brzeg. Tatarzanko rzuciło się do rozplątywania, a Tadek z powagą wybierał i wrzucał skumbrje do wiaderka.

— Jakże szczęście! Jaka radość! Effendine! Podziękuj Allahowi za ryby! Będzie z półtora funta.

Chłopiec otarł spocone czoło, zagiał wciąż zsuwające się rękawy koszuli i ponownie zarzucił sieć do wody. Losy jednak nie zawsze są łaskawe! Z za ogromnych kamieni porozrzucanych tu i ówdzie po wybrzeżu dał się słyszeć miły, altowy głos francuski.

Tadée! Tadée! obiad na stole! Czekać trzeba na sarkaczal! Prędeż, rzucaj te wstrętne ryby i idź się umyć. Al i ten łotr jest tu? Uciekaj, smykul już cię niamal! W ładne towarzystwo się wdajesz, Tadziu!

Mademoisell, nie bacz na skromność, podniosła wysoko spódniczkę, ukazując śliczne bosc nóżki i brnęła wśród kałuż morskiej wody; W rękę trzymała coś w rodzaju szpicruty i Tadek zrozumiał, że niema żartów.

Jeannel dopiero przyszedłem. Nie mogłaś na chwilę odłożyć obiadu? Poczekaj z pięć minut. Może się co złapie.

Patek-Kara pokazał język znienawidzonej bonie i, bijąc się po plecach bosmi piętami, zmykał co sił w kierunku portu.

— Słuchaj! to się musi skończyć. Jak ojciec przyjedzie, zaraz mu służba powie, że po całych dniach siedziałś nad morzem. Lekcje się same nie robią. Mój mały! pamiętaj, że to ja będę miała nieprzyjemności.

Chłopiec zerknął na jej nagie kolana i spuścił głowę.

Och! przecież w lecie moglibyście mi dać spokój z lekcjami. W taki upał nauka nie idzie do głowy.... ale wiesz? nic się już nie złapie.

Zwinął sieć i włożył ją do łodzi, chlebozącącej o fale, a potem wziął w jedną ręką wiaderko, w drugą ramię mademoiselli i poszedł pod górę do domu.

Jeannel powinnaś mi dać trochę więcej swobody; duszę się poprostu pod tym ciągłym dozorem. Wszyscy chłopcy śmieją się, że mam niańkę.

Wszyscy chłopcy, to znaczy ta banda oberwańców, z którą się przyjaźnisz? Jak jeszcze raz będę cię widział bawiącego się z tymi poganami, zamknę na klucz w domu i będziesz się musiał uczyć dodatkowo. Pamiętaj!

Tadzik przygarnął jej ramiona do spoconej twarzy i pocałował je tkliwie.

O! bardzo cię proszę! Po pierwsze ja się z nimi nie przyjaźnię, tylko widzisz, pomagają mi w łapaniu ryb i innych takich rzeczach, a po drugie — ty nie jesteś taka sroga. Wiesz, Jeanne, że ślicznie wyglądasz w tej sukni, nie zwijaj tylko tak wysoko włosów, jak pięćdziesięcioletnia dama i nie krzycz tyle, bo mi uszy aż pękają.

Francuska uśmiechnęła się, a potem pogłaskała go po głowie.

Och! mon petit voyou! pojęcia nie masz, jak cię lubię, ale bądź grzeczny. Dobrze, chłopczyku?

Po obiedzie Tadzik grał w tenisa u sąsiadów aż do zmroku, a potem z ciężkim sercem poszedł do domu na lekcję. Przy stole siedziała już francuska i bawiła się kokardą liljową do szlafrocza. Lampa rzuciła blask na jej smagłą południową buzię. Cienka materja obległa nogi świeże i tak kobiece, że mademoiselle nie wyglądała wcale na groźną nauczycielkę.

Chłopiec usiadł obok niej i wziął do ręki leżącą na stole książkę.

Tadée! położy to nie jest dla ciebie lektura.

Poczekaj, tylko dokończę stronicę. Zresztą ja już to czytałem. Przecież nie myślisz chyba, że jestem dziesięcioletnim dzieckiem i nie wiem co robią różne ładne i wesołe kobiety.

Już zaczynasz?

Och! naturalnie! Nie chcę, byś mię traktowała, jak dziesięcioletnie dziecko. Zresztą w tej książce nie ma nic nadzwyczajnego.

Przestań się nią zajmować i weź historję opowiedz mi o Ludwiku czternastym....

Lekcja przeciągnęła się do późna i była wyjątkowo nudna. Z niezwykłym uporem francuska kazała powtarzać miejsca słabsze i męczyła chłopca tak długo, aż zaczęły mu się kleić oczy. Gdy już szedł spać, stała mu ciągle w pamięci twarz mademoiselle i jej usta nabrzmiałe krwią, czerwone, jak kwiat granatu.

Rozebrał się przedko, z przyzwyczajenia zrobił parę gymnastycznych ruchów na trapezie i rzucił się na poduszki. Z otwartego okna szedł ciepły powiew, przepojony wonią kwiatów, dziwną tęsknotą w duszy budzący powiew rozkwitłych migdałowych sadów.

Czy można?

W półotwartych drzwiach stanęła Jeanne; bosc nogi, obute w lekkie pantofelki stapały cicho i miękko, a rozchyłony szlafroczek ukazywał szyję, budzącą nienasycone pragnienie.

Ach! mademoiselle! Chodź tu!

Usiadła na łóżku i gładziła krótko przystryżoną czuprynę.

Będzie chłopiec grzeczny? Czy ładnie tak mię martwić? Uczyć się nie chcesz...

Nie! Joannel nie mów o tem. Czy czujesz, jak cudnie pachną migdały? Jutro będzie upał.

Czy jedziesz gdzie?

Tak, chciałbym jutro pojechać z Gikmedem na Aj-Todor.

Jedź, ale nie na długo; okropnie się zawsze o ciebie boję.

Teraz chłopiec postanowił powiedzieć jej wszystko.

Słuchaj, kochana. Za parę dni stary S-udra, wiesz, ten kupiec, co ojcu wino dostarcza, wybiera się do Churun-Kale. Okropnie chciałbym z nim pojechać. Pozwól, Jeanne! to nie potrwa dłużej, jak trzy dni, a potem obiecuję ci uczyć się i siedzieć w domu. Ojciec już za jakie dziesięć dni przyjedzie i już nie będzie można; moja droga, dobrze?

Jeanne odwróciła głowę i spojrzała z miłością w palające oczy chłopca. Szlafroczek rozpiął się zupełnie i ukazał piersi jej, skulone pod batystowym stanikiem.

Chłopiec bezwiednie przywarł do nich ustami. Miode, silne ręce trzymały ją mocno w pasie, tak, że mowy nie było o wymknięciu się.

Tadzik! co ty wyrabiasz? Zostaw no... już! Z żalem puścił ją i opadł na poduszkę.

Zarumieniona wysunęła się z pokoju i pogroziła mu palcem....

\* \* \*

Lampa nocna, przyćmiona dyskretnym abażurem rzuca na pokój słaby blask, zlewający się z mleczną księżycą poświata. Rozsiane na podłodze „Księżycowe poduszeczki“ wywołują nastrój, jak z bajki. Firanki kołyszą się lekko pod naporem nocnego wietrzaka. Z ciemnej przestrzeni dochodzi melodyjny, cichy gwar nocy; rozśpiewana gitara akompaniuje odległemu chórowi ze spóźnionej jakiejś łodzi.

Chłopak nie śpi.

Rozgorączkowana wyobraźnia ukazuje mu rzeczywistość zmienioną do niepoznania; myśli jego pieszczą rozkwitłe kształty Jeanne, tkliwość bezmierna, składa mu usta do pocałunku.

Pierwsze to myśli, dziewicze i dziwne, a jednak skryształizowane tak wyraźnie około jednego pragnienia. Nie mógł się uspokoić. Cały świat dotychczas wydał mu się bezbarwnym, bladym, dopiero miłość do niej wniosła wesi boki pierwiastek. Zasnął z jej imieniem na ustach. W snach gorączkowych widział wciąż kobietę, groźną paluszką, figlarnie i kusząco uśmiechniętą.

.....

Rano. Z otwartego okna buchnął promień światła i aromat róż. Wraz ze słońcem wdarł się do pokoju krzykliwy świergot ptaków i odgłosy budzącego się życia.

Tadek wyskoczył z łóżka w koszuli i wyszedł na balkon. Słoneczna radość przyrody udzieliła się i jemu. Bezmyślnie zaczął rwać pnące się po balustradzie kwiaty glicynji i gromadzić je na naręczu. Z pokoju francuski dochodził miarowy szmer jej oddechu.

Nagła myśl błysnęła mu w głowie; pobiegł, tupiąc bosmi nogami do siebie i ubrał się. Potem zgarnął wszystkie zebrane kwiaty i niepewnym krokiem szedł do jej pokoju. Od balkonu oddzielony był on tylko ciężką ponsową kotarą i wystarczyło rozchylić ją, by się tam dostać.

Jeanne leżała na wznak z rękami założonemi na szyi, zarumieniona snem. Kruczce włosy ciężkimi puklami otaczały głowę podobną do głowy madonny i hetery zarazem.

Tadzik patrzył na jej włosy i oczy, przysłonięte ciemnymi powiekami. Figlarny uśmiech osiadł mu na wargach.

Brał za łodygi fioletowe, wiotkie kwiaty i rzucał na łóżko. Wkrótce kołdra, pościel i główka kobiety znikły pod warstwą fioletu....

Ocknęła się. Otworzyła oczy ogromne i senne. To ty? nie rób głupstw, Tadée!

Podbiegł do niej i zatopił głowę w jej kołdrze.

Jeanne! wybacz, — c'est plus fort que moi —

nie mogę nic zrobić, tylko myślę o tobie. Pozwól mi się pocałować. Czy lubisz mię trochę?

Patrzyła na chłopca trochę zdziwiona, jakby nie mogła pojąć, co się stało, a potem zniechęta kocim ruchem odkryła nogi.

Rzucił się na nie i pieścił je, tuląc do twarzy. A potem wpil się wargami w jej usta.

— — — — —

Zawstydzony i odurzony nie reagował na macierzyńskie pocałunki. Leżał pijany przesystem szczęścia i wodził oczami za rączką, głaszcząc go po głowie. Zbudził go z zadumy jej szept.

Mon chat! nie można już... idź... jeszcze kto przyjdzie....

Wstał i odszedł z dziwną w sercu słodyczą, rojem myśli ścigany. Cały dzień unikał jej wzroku.

\* \* \*

Tama w porcie Jałty była jedynym w swoim rodzaju miejscem. Ciekawiły tam Tadka okryty wojenne, pelzające po toni rozkołysanej jakby zademonstrować chciały bawiącemu na rosyjskiej riviérze high-life'owi połęgę czarnomorskiej floty. Cały dzień na schodach kamiennych przesiadują tam gromady próżniaków, włóczęgów i „czarnych charakterów“, poubieranych w nawpół europejskie stroje, w których zgrzebna koszula, długie buty i spodnie „szerokością w czarne moze“ doskonale licują ze złatym, wkląknietym melonikiem.

Chłopiec żył w przyjaźni z paroma rybakami. Wypożyczali mu oni siatek, łowili mowy i kormorany, a nawet wozili go z sobą czasem na pobliskie wysepki, gdzie potem leżał całą noc, paląc i słuchając dziwnych marynarskich opowieści, które zawsze kończyły się strzelistym zwrotem o podarek i plunięciem. Szczytem marzeń Tadka było pojechać do Batum, by zobaczyć wielbłądy i Arabów z Mezopotamji.

Jazda w szerokich rybackich łodziach przy świetle księżycy, zapalała chciwą wrażeń głowę tysiącem bajek o bohaterskich wysiłkach i cudnym życiu. Z północnym wiatrem jazda budziła marzenia, że oto mknie w strony prze cudne, z barwnych opowiadań tylko znane, a umiłowane całą siłą budzących się instynktów.

Ciepła woda szemrze o brzegi łodzi. Stary Bulyk Kara siedzi, pykając fajkę i rozkochanemi oczyma wodzi po konturach gór, obramionych srebrną opaską. Chłopiec, rozwalony na dziobie drażni wyobraźnię tysiącem junackich przypuszczeń.

— Hej! Atinet! na dwa razy okręcaj — nie wstrzymam!

Stary Atinet podjechał tak, że wcisnął się pomiędzy szereg łodzi, a brzeg, zajmując uprzywilejowane miejsce na wyspie.

— No, co u ciebie?

— Jak z wiatrem, to dobrze, to źle. Dwie ławice ryby uciekły, a na jedną to od samego rana polujem, synu, a też uciekła. No, ale Allah nie da rybakowi z głodu nóg wyciągnąć... troszkę się nabitierało.

Stary rybak nikomu nie powierzał tajemnicy gdzie ryby łapie. A połów zawsze miał obfity